



Pagórki, pagórki i jeszcze raz pagórki. Na tym etapie płasko jest tylko na polach namiotowych.



KRAJ POFAŁDOWANYCH OBRUSÓW

Etap 4

Kraje: Niemcy, Austria, Szwajcaria

Skąd: Simbach am Inn

Dokąd: Buchs

Dystans: 525 km

Przewyższenie: +4917/-4803 m

Szlaki: Tauernradweg, Bodensee-Königssee Radweg,
Lakes Route

Nawierzchnia: 90% asfalt

Uczestnicy etapu: Wiola Liberadzka, Waldemar Żychowski,
Łukasz Kościuczuk

Pilot: Robert Szulc

Suport: Kuba Wolski



Przydatne strony:

www.tauernradweg.at

www.bodensee-koenigssee-radweg.de

NIEMCY

Simbach am Inn

Chiemsee

Bad Tölz

Füssen

Buchs

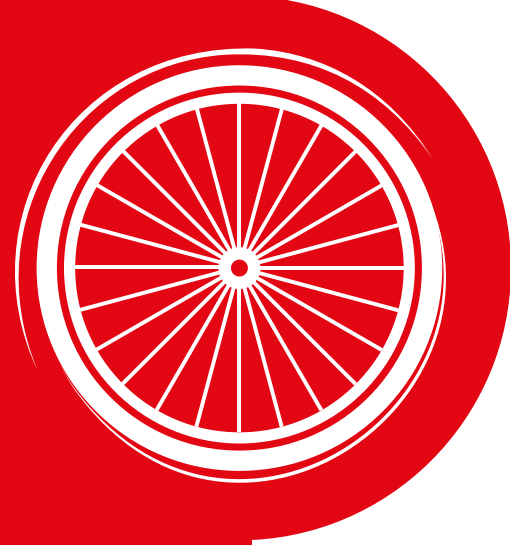
AUSTRIA

SZWAJCARIA



TRASA:

Simbach am Inn, Burghausen,
Tittmonig, Chiemsee, Bad Feilnbach,
Schliersee, Bad Tölz, Bad Kohlgrub,
Wies, Füssen, Sonthofen,
Immenstadt, Lindau, Buchs



1000
750
500
0
m

dystans

50

100

150

200

250

300

350

400

450

500

Etap 4

PROFIL TRASY:

Simbach am Inn – Buchs

Dystans: 525 km

Przewyższenie: +4917 m/-4803 m

Najniższy punkt: 342 m

Najwyższy punkt: 988 m



Podczas etapu czwartego przemierzamy ze wschodu na zachód Bawarię, pełną malowniczych widoków z alpejskim krajobrazem w tle. Na początku do tego tła dopiero się zbliżamy, ale już widać specyfikę regionu. Wyobraźcie sobie, że nakrywacie obrusem wielki stół. Zarzucacie cały blat warstwą materiału, zanim cokolwiek uporządkujecie i wygładzicie, na stole panuje bezład, jest pełno zmarszczek, zgrubień i fałdek. Tak właśnie wygląda Bawaria, jest pofałdowana niczym rzucony bezładnie obrus. Trudno tu o fragment płaskiego terenu. Ale za to widoki są pierwszorzędne. Pomiedzy tymi wszystkimi wzgórkami leżą poutykane niemieckie uzdrowiska słynące z leczniczych wód termalnych i małe miasteczka, w których restauracyjne stoły uginają się pod naporem ciężkich piwnych kufli i mięsnych półmisek. Ot, Bawaria. Szlak rowerowy, z którego korzysta-

Wyobraźcie sobie, że nakrywacie obrusem wielki stół. Zarzucacie cały blat warstwą materiału, zanim cokolwiek uporządkujecie i wygładzicie, na stole panuje bezład, jest pełno zmarszczek, zgrubień i fałdek. Tak właśnie wygląda Bawaria.

my na tym etapie, prowadzi aż nad Jezioro Bodeńskie, potem mamy krótki łącznik przez fragmencik Austrii i końcówkę po rowerowych szlakach Szwajcarii. Pierwotnie na etapie trzecim planowaliśmy dotrzeć do Salzburga i dopiero stamtąd wjechać do Niemiec, ale ostatecznie przekroczyliśmy rzekę Salzach nieco wcześniej, omijając miasto Mozarta. Planując przejechanie wyłącznie tego etapu można rozważyć lot do Monachium i dojazd do Pasawy lub lot do Salzburga, a powrót z Friedrichshafen lub Zurychu.



Jezioro Chiem jest zjawiskowe – warto zatrzymać się tutaj na nocleg i skorzystać z jego uroków.



Okazało się, że poza pagórkami i sumą przewyższeń ten etap miał jeszcze jedną trudność – skutecznie obniżające się morale i wyciągające siły obfite deszcze.

Trudność ?

Jest to etap wymagający, aczkolwiek łatwiejszy niż jeden z odcinków przez Hiszpanię i etap przez Szwajcarię. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że średnie przewyższenie na odcinku od początku do Jeziora Bodeńskiego wynosi 1000 metrów na każde 100 km, więc żeby przemierzyć Bawarię w komfortie, warto zadbać o kondycję. Dodatkowo, trasa bardzo dynamicznie się zmienia, nie ma tutaj podziału na dni płaskie i dni górzyste. Po prostu wszystkie są pagórkowate. Czasem umiarkowanie, a czasem... nie. Oddech można złapać dopiero po zjeździe do Lindau, skąd przez ostatnie 70 km do Buchs trasa prowadzi już wzdłuż brzegu jeziora i rozległą dolinę. Szlak wykorzystuje zarówno specjalnie przygotowane ścieżki rowerowe, jak i lokalne drogi asfaltowe o niewielkim ruchu samochodowym oraz szutry.

Noclegi

Oferta noclegowa w Niemczech jest ogromna. Podczas naszej podróży korzystaliśmy zarówno z lokalnych malutkich pól mieszczących zaledwie kilka namiotów, jak i ogromnych kempingów z rozwiniętą infrastrukturą przygotowaną dla kamperowych podróżników spędzających w takim miejscu cały urlop. Nie wszystkie kempingi udostępniają przestrzeń na namioty, niektóre są przeznaczone wyłącznie dla kamperów i na to na pewno trzeba zwrócić uwagę przy wyborze lokalizacji. Zdarzyło nam się również wynajmować apartamenty, a także spać w hostelach – wszystkie noclegi rezerwowaliśmy z wyprzedzeniem 1–3 dni i raczej nie mieliśmy kłopotu z ich wyborem. W sezonie na pewno rezerwacji trzeba dokonywać wcześniej. Nawet na polach namiotowych. Ceny noclegów są niższe niż w Austrii i zdecydowanie niższe niż w Szwajcarii.

Jedzenie

Kuchnia niemiecka jest dość ciężka, obfituje w potrawy mięsne i raczej tłuste. Wiele restauracji pracuje w modelu włoskim, czyli pełna karta jest dostępna dopiero wieczorem, natomiast w ciągu dnia można zjeść zupę lub coś lekkiego, jeśli restauracja jest w ogóle otwarta, bo część obiektów ma w porze lunchu sjęstę. Restauracje mają również tzw. „ruhe tag”, czyli jeden dzień w środku tygodnia, który jest wolny. My mieliśmy szczęście trafić w „ruhe tag” kilka razy, zupełnie tak, jakby knajpy co 60–70 km (nasz 1 dzień) zamykały się planowo właśnie wtedy, gdy tam dotrzemy. Z braku innych możliwości testowaliśmy nawet kurczaki z rożna w przydrożnej budce. Bawaria na pewno nie jest rajem dla wegetarian czy wegan. W wielu miejscach można odnieść wrażenie, że Niemcy nie słyszeli o diecie bezmięsnej. Przez cały etap mniej więcej co drugi dzień gotowaliśmy sami, żeby częściej oglądać na talerzach warzywa. Naturalną przystawką do każdego posiłku jest oczywiście piwo.

Nawigacja

Na cały etap składają się trzy główne szlaki – najpierw wzdłuż rzeki Salzach poruszamy się trasą Tauernradweg, po przekroczeniu granicy trochę lokalnymi drogami, a później docieramy do szlaku Bodensee-Königssee ciągnącego się przez całą Bawarię. Z kolei na końcówce wskakujemy na szwajcarską „dziewiątkę”, z której będziemy korzystać przez cały kolejny etap. Szlaki są oznaczone dobrze, ale zawsze warto posiłkować się własnymi mapami lub trackiem wgranym w licznik czy GPS. Szlak przez Bawarię jest poprowadzony w sposób bardzo krajoznawczy, zwiedzamy lokalne miasteczka, uzdrowiska i generalnie kręcimy się po okolicy oglądając krajobrazy. Chcąc po prostu przemieścić się z miejsca A do B, moglibyśmy skrócić ten etap nawet o 150 km. Leczy czy o to chodzi w podróżowaniu?



Gdy wszystkie okoliczne restauracje mają „ruhe tag”, z pomocą przychodzi kurczak z rożna.



Na samym początku, jeszcze w Austrii, mamy do zaliczenia trzy małe podjazdy na szlaku Tauernradweg.



Widok z murów średniowiecznego zamku górującego nad miasteczkiem Burghausen.

Z Niemiec do Austrii i z powrotem

Etap rozpoczęliśmy w przydrożnym pensjonacie dla zakonnych, a przynajmniej takie można było odnieść wrażenie, patrząc na ręczniki zwinięte w dwa łabędzie składające się w jedno serce. Tak więc, na początek – romantycznie, a potem spokojnie wzdłuż rzeki. Już po kilku kilometrach, w Simbach, przekraczamy Inn i wjeżdżamy z powrotem do Austrii, żeby po-

Nad Burghausen góruje potężny średniowieczny zamek, którego mury ciągną się na ponad kilometr, co czyni tę warownię najdłuższą tego typu budowlą w Europie.

pedałować szlakiem Taurów – najpierw wzdłuż Innu, a później wzdłuż rzeki Salzach. Początek tego nie zapowiada, ale jak tylko rzeki się rozwidlają, zaczynają się podjazdy. Na początek łagodne, tylko 30 metrów w pionie i zjazd, potem od razu kolejnych 80 m i znowu zjazd – przekraczamy na chwilę rzekę i jesteśmy w **Burghausen** – znowu

w Niemczech. Nad miastem góruje potężny średniowieczny zamek (XIV–XVI w.), którego mury ciągną się na ponad kilometr, co czyni tę warownię najdłuższą tego typu budowlą w Europie. W jej skład wchodzi m.in. sześć różnych dziedzińców, imponująca sala rycerska, zbrojownia, wieża zegarowa, piekarnia, browar, Georgstor oraz kaplica księżnej Jadwigi – polskiej królowej, która zamieszkiwała zamek pod koniec XV wieku. Na zamek można wejść bezpłatnie i pospacerować po dziedzińcach, z których rozciągają się bardzo ładne widoki na miasto i płynącą w dole rzekę. Po odwiedzinach w mieście trzeba wrócić na prawy brzeg Salzach i zmierzyć się z 5-kilometrowym podjazdem (+150 m), którego nachylenie maksymalnie osiąga 8%. Podjazd w większości jest w lesie, natomiast na zjeździe otwierają się ładne widoki. Po 5 km zjazdu ponownie przecinamy Salzach i tym razem już na kilka dni wjeżdżamy do Niemiec. Miejscowość **Tittmonig** ma ładny mały rynek z wieloma knajpkami i kawiarniami – jest to dobre miejsce na krótki postój.

Za miastem opuszczamy dolinę rzeki, więc trasa znowu się wznosi, trzeba wjechać kolejnych 150 m w górę, tym razem wśród pięknych żółtych pól rzepaku. Wąska droga wspaniale wiję się pomiędzy pagórkami i wielkimi bawarskimi gospodarstwami – w tym rejonie przemierzamy teren typowo rolniczy. Naszym pierwszym noclegiem po około 60 kilometrach był Camping Oberhofer – kawałek zielonej trawki przy jednym z gospodarstw na wzgórzu. Najbliższa miejscowość, gdzie można coś zjeść, to oddalone o około 6 km Trostberg.

Objżdżając Monachium

Kemping dzieli zaledwie 20 km od pięknego, położonego u stóp Alp Chiemgawskich, jeziora **Chiem**, zwanego bawarskim morzem. Jest to trzecie pod względem wielkości jezioro w Niemczech. Jego położenie, infrastruktura sportowa i tereny rekreacyjne, a także bliskość Monachium sprawiają, że jest to jedno z najpopularniejszych miejsc wypoczynkowych w Bawarii. Miejsce naprawdę robi wrażenie. Wzdłuż jeziora jedziemy przez około 15 km, a potem na wysokości miejscowości Rimsting odbijamy na zachód do kolejnego jeziora – Simsee. Jedziemy lokalną drogą, po prawej ciągnie się linia kolejowa, a po lewej od czasu do czasu zza drzew wyłania się tafla jeziora.

Kilka kilometrów dalej podjęliśmy próbę znalezienia czegoś do jedzenia, ale opcje były bardzo ograniczone, więc skończyło się na zupach i pizzach w „Ristorante, Pizzeria, Bar & Lounge” u Marco – po liczbie luster i błyszczących się powierzchni w toaletach można wnioskować, że wie-



czorami Marco ma tutaj zdecydowanie „Bar & Lounge” i wiele atrakcji. Niespodziewanie – jedzenie było pyszne, więc część „Ristorante, Pizzeria” możemy polecić z czystym sumieniem. Lokal jest zaledwie kilometr od Innu, więc szybko wracamy nad rzekę i przez około 8 km pedałujemy po płaskich szutrach. Na wysokości miejscowości Altenmarkt nasza trasa łączy się ze szlakiem Bodensee-Königssee, więc od tej pory będą nas prowadzić białe tablice z zielonymi napisami i dodatkowe niebieskie znaczniki tego konkretnego szlaku. Zostawiamy Inn, odbijamy na zachód i lokalnymi drogami docieramy do **Bad Feilnbach** – pierwszego uzdrowiska na naszej trasie. Bad Feilnbach funkcjonuje jako miejscowość lecznicza już od ponad 100 lat. Jest to idealne miejsce do wypoczynku – oaza spokoju, miejsce polecane do medytacji i nieśpiesznych spacerów wśród okolicznych stawów i lasów. Dodatkowo okolica oferuje liczącą około 150 kilometrów sieć szlaków rowerowych – głównie górskich, ale przewyższenia nie są astronomiczne, okoliczne szczyty wznoszą się 500–600 metrów ponad mia-

Bad Feilnbach to idealne miejsce do wypoczynku – oaza spokoju, miejsce polecane do medytacji i nieśpiesznych spacerów wśród okolicznych stawów i lasów.

steczkiem. W Bad Feilnbach przenocowaliśmy na bardzo fajnym kempingu – Kaiser Camping Outdoor Resort – rozwinięta infrastruktura, w sezonie podobno działa basen i restauracja, ale pod koniec września nie mieliśmy okazji skorzystać. Jest to dobre miejsce na postój i regenerację, bo już po 2 km zaczyna się liczący 7 km podjazd, na którym musimy wzniesć się o ponad 300 metrów (średnio 5%). Potem wśród pagórków i łąk przemierzamy kolejnych 20 km do miejscowości i jeziora o tej samej nazwie – **Schliersee**. Dla sztafety był to ważny punkt, bo padający przez cały dzień deszcz przełamał na chwilę morale i zatrzymaliśmy się w lokalnej knajpce z nadzieją na poprawę pogody. Niestety, prognoza nie zapowiadała nic pokrzepiającego, więc weszliśmy w rolę trendsetterów – wprowadziliśmy nową modę rowerową, chętnie kopiowaną przez uczestników kolejnych etapów.



Są takie miejsca, które wspomina się ze szczególną sympatią i mnóstwem pozytywnych emocji – zdecydowanie jednym z nich był Camping Naturfreundehaus.

W ruch poszły poncza, pelerynki, wodoodporne spodnie, a także nieprzemakalne onuce z membraną wykonaną ze streczu i/lub folii spożywczej.

W ruch poszły poncza, pelerynki, wodoodporne spodnie, a także nieprzemakalne onuce z membraną wykonaną ze streczu i/lub folii spożywczej. Słabe parametry oddychalności takiej „membrany” są wynagradzane przez świetne wyniki w testach wodoodporności. Za Schliersee czekają dwa upierdliwe, liczące 150 metrów podjazdy, częściowo po szutrach – pierwszy do Gmund, a drugi do Marienstein. A potem 13 km niemal ciągłego zjazdu (–240 m) do **Bad Tölz**. Po długim, męczącym, zimnym i deszczowym dniu zdecydowaliśmy się tutaj wynająć małe mieszkanko, trochę podreperować morale i wysuszyć strecz. Mimo że od jeziora Chiem przejechaliśmy ponad 100 km, to ciągle objeżdżamy Monachium. Bad Tölz to małe miasteczko położone zaledwie 50 km od stolicy Bawarii. Jego mieszkańcy z dumą chwalą się swoją wyjątkową ulicą pełną barokowych kamienic. Znajdziemy tu przytulne kawiarnie i restauracje, wąskie uliczki dawnej dzielnicy rzemieślniczej „Gries”, różne autentyczne sklepy ze sztuką i rzemiosłem, a także stare parki i zabytkowe budynki dawnej dzielnicy uzdrowskiej. Poza tym liczne zabytki i atrakcje, takie jak np. XV-wieczny kościół parafialny Wniebowzięcia NMP, ponad 100-letni teatr lalek czy muzeum Tölzer Stadtmuseum.

Polana mocy

Gdy raz los nas doświadcza, ciska w nas wiatrem, deszczem i szutrowymi podjazdami, trzeba wierzyć, że za kolejnym zakrętem wyłoni się tęcza, a na jej końcu będzie czekać garniec... Jesteśmy w Bawarii, więc niech to będzie garniec złotego trunku. 50-kilometrowy odcinek łączący Bad Tölz i Eschenlohe jest bardzo przyjemny – niemal płaski – od razu łatwiej zauważyć piękno otaczających krajobrazów, gdy mniej skupiamy się na własnym zmęczeniu.

Szlak wielokrotnie prowadzi ścieżkami niedostępnymi dla samochodów. Czasem wzdłuż drogi, czasem wzdłuż rzeki, momentami można nacieszyć oczy widokiem Zugspitze wyłaniającego się z nad autostrady prowadzącej z Monachium do GAP-a, lokalnej stolicy skoków narciarskich. W Eschenlohe próbowaliśmy zjeść obiad, ale skończyło się na kanapkach z tuńczykiem i ogórkiem. Jedna restauracja po wakacjach zrobiła sobie prawie miesiąc wolnego, a druga miała akurat „ruhe tag” – wiadomo. Za Eschenlohe jeszcze przez 10 km jest bardzo przyjemnie, a potem czeka około 8 km podjazdu (+250 m) do Bad Kohlgrub i dalej do Saulgrub. **Bad Kohlgrub**, to jak sama nazwa (Bad) wskazuje, kolejne uzdrowisko, ale prawdziwą atrakcją jest Camping Naturfreundehaus w Saulgrub. Rozbiliśmy się sami na ogromnej polanie i przez prawie godzinę, zanim ktokolwiek wybrał się pod prysznic, kręciliśmy filmy i robiliśmy zdjęcia. Przy kempingu znajduje się dom oraz mała knajpka. Gdy właściciele podjechali, była 16:42 (choć teoretycznie otwierali 12 minut wcześniej), przed budynkiem stałem ja, jeden starszy pan i drugi, który chwilę wcześniej podjechał na skuterze. Małżeństwo wysiadło z auta, facet w długich siwych włosach od razu zaczął żartować, a jego żona pobiegła za bar nalewać piwo.

Oczywiście nikt nic nie zamawiał, panowie po prostu weszli, usiedli na swoich zapewne stałych miejscach, na swoich zapewne stałych krzesłach, które mogłyby mieć wyrzeźbione ich nazwiska, i w spokoju zaczęli saczyć Franciszkanera, pyszne bawarskie piwo. W międzyczasie podjechał jakiś młodzian i zdenerwował się, że jest 16:50, a kuchnia jeszcze nie

Nikt nic nie zamawiał, panowie po prostu weszli, usiedli na swoich zapewne stałych miejscach i w spokoju zaczęli saczyć Franciszkanera.



jest czynna, więc wsiadł w auto i tyle go widzieli. Godziny mijały, na polanie nadal stały tylko 3 namioty, ale za to do knajpy zaczęli zjeżdżać się lokalsi, do wieczora panował gwar i można było poczuć prawdziwy bawarski, biesiadny klimat, zupełnie inny niż w turystycznych restauracjach, w których czasem panuje taka cisza, że człowiek zastanawia się, czy może powinien wyłączyć dźwięki w telefonie. To było wspaniałe miejsce, lecz można je docenić tylko, jeśli nigdzie nam się nie spieszy i nie mamy wielkich oczekiwań. Otwarte będzie, gdy pojawi się właściciel, a zjeść będzie można, jak już wszyscy stali goście będą mieli przed sobą kufel piwa. To był nasz garniec znaleziony na końcu tęczy.

Wieczorne w suszarni rozmowy

Kolejny odcinek od Saulgrub do **Wies** ma około 20 km. Patrząc na profil wydaje się, że będzie łatwo, ale czasem krótkie, strome podjazdy potrafią być bardziej perfidne niż te ciągnące się przez kilka kilometrów. Szczególnie, jeśli są okraszone zabiegami SPA w postaci naturalnych biczów wodnych przelewających się od czubka głowy po koniuszki palców. Widoki są rewelacyjne, ale ścieżka faluje dość dynamicznie aż do Wies, gdzie znajduje się znany kościół pielgrzymkowy wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO jako przykład ludzkiej kreatywności i wyjątkowy obiekt przypomi-

W Wies znajduje się znany kościół pielgrzymkowy wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

nający o minionej tradycji kulturowej. Kościół nosi imię Biczowanego Zbawiciela na Łące (!), a pielgrzymi przybywają, żeby modlić się do czyniącej cuda figury Chrystusa. Poza aspektem religijnym warto zajrzeć do środka ze względu na architekturę, wewnątrz jest urządzone z prze-

pychem, jak to w stylu rokoka. Przed kościołem znajduje się wiele kramów z pamiątkami, w których można np. kupić kartki pocztowe i wysłać pozdrowienia do Fundacji Rak'n'Roll, co uczyniliśmy.



Füssen to urokliwe miasteczko i świetna baza wypadowa nad okoliczne jeziora i w pobliskie góry.

Następne 30 km to bardzo przyjemny zjazd i odcinki płaskie po ładnych ścieżkach i drogach wijących się pomiędzy pagórkami. Tylko o miejsce na lunch znowu trudno, po raz kolejny trafiliśmy na „ruhe tag”, tym razem w miejscowości Trauchgau nie przyjął nas Gasthof Hirsch, więc skończyło się na przydrożnych kurczakach z rożna. Mijamy małe jezioro – Bannwaldsee, przy którym znajduje się kemping, i jedziemy pod zamek **Hohenschwangau**. Warownia stoi na wzgórzu i jest widoczna z daleka, niemniej najlepiej prezentuje się z perspektywy drona z widokiem na leżące nieopodal jezioro Alpsee-Hohenschwangau. Istnieją zapiski wskazujące na istnienie zamku już w XII wieku, lecz przez setki lat na skutek licznych wojen pozostawał on w ruinie. Dopiero w 1832 roku kupił go król Bawarii – Maksymilian II i odbudował zgodnie z pierwotnymi planami. Zamek można zwiedzać w ramach wycieczek z przewodnikiem orga-

Campingplatz Guggemos
– jest całkiem znośny. Gdy mocno pada, można miło spędzić czas w ciepłej... suszarni. Sprawdzone.

nizowanych o konkretnych godzinach. Zwiedzanie trwa 35 minut i kosztuje 15,5 euro. Szlak przejeżdża pod zamkiem, więc chętni do kupna biletu muszą najpierw pokonać solidny 200-metrowy podjazd. A trasa prowadzi dalej, do oddalonego o 3,5 km **Füssen**. Miasto

umiłowali sobie w dawnych czasach bawarscy królowie. W centrum zachowało się wiele gotyckich kamienic z czasów świetności (XVI wiek), więc warto przespacerować się uliczkami miasta. W tamtym czasie Zamek Wysoki był rezydencją biskupów księcia augsburskiego, a dziś na zamku mieści się oddział Bawarskiej Państwowej Kolekcji Malarstwa. Nad brzegiem przepływającej przez Füssen rzeki Lech znajduje się dawny klasztor benedyktyński św. Manga z muzeum miejskim. Füssen jest dobrą bazą wypadową na okoliczne szlaki rowerowe i nad jeziora. Pięć kilometrów za miastem nad jeziorem Hopfen znajdują się dwa kempingi – pierwszego (Camping Hopfensee) nie polecamy, chyba że jedziecie kamperem, natomiast drugi – Campingplatz Guggemos – jest całkiem znośny. Gdy mocno pada, można miło spędzić czas w ciepłej... suszarni. Sprawdzone.

Wyjątkowo już było

Dalej przez 15 km szlak prowadzi pośród pięknych zielonych alpejskich łąk aż do Nesselwang, uzdrowiska leżącego na styku Alp i gór Allgäu. Miasto ma bardzo dobrze rozwiniętą infrastrukturę, wiele sklepów, restauracji, obiektów rekreacyjnych i jest znanym w okolicy ośrodkiem narciarskim. Za Nesselwang czeka ostatni warty uwagi podjazd (3 km, +100 m), a później 7 km zjazdu, 3 małe chopki i znowu 5 km w dół. Po drodze w miejscowości Kranzegg warto zatrzymać się w restauracji o zachęcająco brzmiącej nazwie „Gaststätte Jagdhütte”. Jej największą zaletą jest to, że w porze sjeisty można zjeść zupę, a drugą w kolejności fakt, że zupy są bardzo smaczne. Przez kolejnych 20 km szlak prowadzi w sposób bardzo objazdowy i można wybrać jeden z wielu wariantów wcześniejszego przecięcia rzeki Iller i skrócenia trasy o około 10 km. Warto jednak dotrzeć do restauracji o nazwie „**Zum Schiff**”, leżącej na pograniczu miejscowości Sonthofen i Blaichach. Nad restauracją znajduje się prosty hostel, w którym mieliśmy okazję spędzić noc, ale na uwagę zdecydowanie zasługuje część dolna. Kucharz

serwuje wspaniałe burgery i zdaje się, że nie byliśmy w tej opinii odosobnieni, bo przyjeżdżając około godziny 16, udało nam się zarezerwować jeden z ostatnich stolików na wieczór. „Zum Schiff” dzieli zaledwie kilka kilometrów od **Immenstadt** – najstarszej turystycznej miejscowości w regionie Oberallgäu. Tutaj warto odwiedzić mały klimatyczny rynek z ratuszem oraz kolumną maryjną, a dalej nad piękne

W końcu jednak następuje przełamanie i 40-kilometrowy piękny odcinek sprowadzający nas ponad 600 metrów niżej nad Jezioro Bodeńskie do Lindau.

jezioro Alp zaprowadzi nas już szlak rowerowy. Droga jeszcze przez pewien czas lekko się wznosi, ale trudno mówić tutaj o podjeździe. W końcu jednak następuje przełamanie i 40-kilometrowy piękny odcinek sprowadzający nas ponad 600 metrów niżej nad **Jezioro Bodeńskie do Lindau**. Miejsce na pewno jest wyjątkowe (piszą o tym autorzy wszystkich przewodników) – krystalicznie czyste jezioro, w tle ośnieżone góry, zielona okolica i pośrodku zabytkowa wyspa ze Starym Miastem Lindau i swoimi wielowiekowymi budynkami, tętniącymi życiem placami i malowniczymi uliczkami, które emanują niemal śródziemnomorską atmosferą. Z drugiej strony – wyjątkowość oznacza również mnóstwo turystów, korki samochodowe, tłok i wysokie ceny – a większość miejsc, przez które przejeżdża szlak Bodensee-Königsee, jest tych elementów pozbawiona, więc po przemierzeniu Bawarii ze wschodu na zachód, ani Lindau, ani Jezioro Bodeńskie nie robią aż takiego wyjątkowego wrażenia. Brzegi jeziora należą do trzech państw: Niemiec, Austrii i Szwajcarii, i właśnie w takiej kolejności jednego dnia na odcinku 35 km można je przemierzyć. Można cieszyć się widokiem jeziora i płaskimi ścieżkami rowerowymi ciągnącymi się od granicy austriacko-szwajcarskiej przez około 50 km aż do Buchs. Wjeżdżając do Szwajcarii warto pamiętać o wyłączeniu niepotrzebnych aplikacji w telefonie i wyższych kosztach rozmów telefonicznych. Właściwie o wyższych kosztach wszystkiego, taki urok alpejskiego raj.

22.09.2019 // Camping Oberhofer

„Z ciekawostek, Wiola próbowała dziś opatentować nowy sposób zwijania namiotu... z walizką wewnątrz. Nie udało się, ale bardzo dobrze się bawiliśmy”.





Są takie momenty, w których fotograf przed zrobieniem zdjęcia musi mówić „uśmiech”, żeby trochę ożywić towarzystwo, ale po dotarciu do Buchs i po pokonaniu wielu deszczowych kilometrów przez Bawarię, tej ekipie radość nie schodziła z twarzy.



Wypowiedź/historia uczestnika 2:

„Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt ut labore et dolore magna aliqua. Ut enim ad minim veniam, quis **BRAK** exercitation ullamco laboris nisi ut aliquip ex ea commodo consequat. Irure dolor in reprehenderit in voluptate velit esse cillum dolore eu fugiat nulla pariatur.” 🚴



Waldek Żychowski:

„Nigdy nie myślałem, że będę uczestnikiem takiego wyjazdu. Ale gdy to nastąpiło, myślałem sobie, że to była piękna bajka, którą będę opowiadał swoim wnukom – «Dawno temu, za górami, za rzekami, jechał sobie na rowerze dziadek Waldek po chorobie i na tej drodze spotkał nie wilka, tylko wiele przyjaznych osób, które motywowały go do dalszej podróży rowerem...» Jestem niezmiernie wdzięczny fundacji, która zorganizowała coś, co wydawało się niemożliwe. Teraz wiem, że nie ma rzeczy niemożliwych.” 🚴

